

6 Ewangelia św. Jana (17 marca 2003)

Pamiętaję państwo, że jako przedmiot do czytania i do medytacji w ostatnim miesiącu, w ciągu tych czterech tygodni, które minęły od ostatniego spotkania, uczyniliśmy Ewangelię św. Jana. Można powiedzieć, że pod wieloma względami jest to najtrudniejsza z Ewangelii kanonicznych. Ale z innego punktu widzenia można by powiedzieć, że zawiera ona takie treści, które nam chrześcijanom, po już dobrych dwudziestu wiekach wiary chrześcijańskiej, najłatwiej jest zrozumieć. Bo ma ona strukturę nieco inną, niż tamte trzy pozostałe Ewangelie, które czytaliśmy wcześniej, i które noszą nazwę synoptycznych — a więc takich, które można razem oglądać, porównywać, które można zestawiać ze sobą. Ta jest inna. I bardzo chciałbym dzisiaj tę jej inność wydobyć, pokazać. Jednocześnie chciałbym żeby państwo, zwłaszcza ci — a takich jest z pewnością więcej — którzy przeczytali tę Ewangelię, mogli również znaleźć, spotkać te treści, o których będziemy mówili, i przypomnieć jej sobie z własnej, osobistej lektury czwartej Ewangelii kanonicznej.

Dlaczego ta Ewangelia różni się od pozostałych? Wspominaliśmy o tym przy innych okazjach, i dzisiaj od tego trzeba zacząć. Powstała ona najpóźniej ze wszystkich, pod koniec I wieku. Różnicie jest datowana. Jedni mówią, że jeszcze w latach osiemdziesiątych, może 85. pierwszego wieku. Inni mówią, że bliżej roku setnego, może gdzieś około roku 95. Czyli mniej więcej 50 – 60 lat po śmierci i po zmartwychwstaniu Zbawiciela. To jest dostatecznie długi okres, żeby nie polegać już tylko na szczegółach, ale żeby zastanowić się nad znaczeniem tego, co się przeżyło, nad znaczeniem tego, czego człowiek doświadczył. Stara chrześcijańska tradycja mówi, że autorem tej Ewangelii jest św. Jan — Apostoł i Ewangelista.

Aczkolwiek w tradycji jest również także, że był to Jan Prezbiter. I przez wiele stuleci trwała dyskusja uczonych, czy Jan Apostoł i Ewangelista — ten najmłodszy, który spoczywał na piersi Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy, i Jan Prezbiter, to jedna i ta sama osoba, czy też są to dwie osoby. Nas ta dyskusja dzisiaj tak mocno nie interesuje, bo jedno nie ulega wątpliwości. Mianowicie ta Ewangelia, nazwana Ewangelią św. Jana, nie została nazwana tak przypadkowo, ponieważ ona powstała — jeżeli tak można powiedzieć: jeżeli nie z ust świętego Jana, to w jego najbliższym środowisku. I to właśnie wpłynęło na niezwykle charakter tej Ewangelii. Bo wiedzą państwo że Jan, ten apostoł, kiedy przebywał z Jezusem, to był chłopcem zaledwie kilkunastoletnim, najmłodszym spośród Apostołów. On jako jedyny nie przeżył śmierci męczeńskiej, została mu oszczędzona, dożył późnej starości. Jak mówi tradycja starochrześcijańska najpierw przebywał w Efezie, gdzie zresztą znajduje się jego grób, ale dopełnił swojego życia na pobliskiej wyspie Patmos. Stamtąd jego ciało zostało później sprowadzone do Efezu. Do dnia dzisiejszego w Efezie, dzisiaj jest to tureckie miasto Seldżuk, znajduje się potężna świątynia wybudowana w VI wieku po Chrystusie, później kilkakrotnie burzona. Dzisiaj jej ruiny są nadal bardzo imponujące. W centralnym miejscu tej potężnej świątyni, która górowała nad całą okolicą, jest właśnie grób św. Jana.

Zastanówmy się teraz: jaka jest percepcja, jaki jest sposób przeżywania młodości przez człowieka starszego? Tu odwołam się do pewnego doświadczenia, które zawarł w jednym ze swoich wierszy ksiądz Jan Twardowski. On zwrócił uwagę na to, że dzieci biegają gromadami. Młodzi i dorośli chodzą parami. Natomiast ludzie starsi i starcy chodzą samotnie. I właśnie to przejście od dzieciństwa, kiedy człowiek biega gromadą, do młodości i do dojrzałości, gdy chodzimy parami, do czasu, kiedy człowiek jest stary i ma wreszcie sposobność, jeżeli dożyje tej starości, zastanowić się nad sobą, właśnie ta rzeczywistość i ta alegoria, ta metafora pod pewnymi względami, może nam służyć jako punkt wyjścia do naszej refleksji.

Otóż Jan jako młody chłopiec biegał za Jezusem. Dlaczego mówię „młody chłopiec”? Zwróciłem już kiedyś państwu uwagę, że Jan był jedynym Apostołem, który przebywał pod Krzyżem. Jednym można to tylko wytłumaczyć — nie tylko jego odwagą, a nawet nie jego odwagą, ale czymś odmiennym. Mianowicie: pozostali Apostołowie pouciekali, ponieważ byli dorośli. W świetle żydowskiego prawa dorosłym i odpowiedzialnym za swoje czyny jest chłopiec, który skończył 13 lat. Wygląda na to, że Jan pod krzyżem Jezusa nie skończył jeszcze 13 lat. Może miał ich 11, 12, może zbliżał się do tych 13, ale prawo żydowskie jakby go nie dotyczyło. W przeciwnym bowiem wypadku zostałyby potraktowany tak, jak pozostali Apostołowie, a może nawet jak sam Jezus.

Można by powiedzieć naszym językiem, że był dzieckiem. Ale ci z państwa, którzy byli na

Bliskim Wschodzie i którzy znają kraje śródziemnomorskie, wiedzą, że tam 12 - 13 letni chłopiec, podobnie jak dziewczyna, to już nie jest dziecko, ale właśnie młodzieniec. To jest tak, jak nasz początek wieku gimnazjalnego, ale na południu wygląda to jeszcze inaczej, i jeszcze dojrzalej.

Kiedy więc Jan był z Jezusem, to możemy powiedzieć, że razem ze swoimi rówieśnikami, ale także w gronie Apostołów, za Nim biegał. To również tłumaczy fakt, że w decydujących momentach Jan był najbliżej Jezusa, że był traktowany jako swoisty beniaminek tak, jak, powiedzmy, najmłodsze dziecko w grupie kolonijnej czy na wakacjach. Był traktowany jak taki, powiedzmy sobie, ulubieniec Jezusa. I w decydujących momentach był tak bardzo blisko Niego, że ta bliskość dawała bardzo wiele do myślenia, i była bardzo serdeczna. Podczas Ostatniej Wieczerzy właśnie Jan oparł głowę na pierś Jezusa, na skroń Jezusa. Ten obraz uwiecznił w swojej artystycznej pięknej wizji Leonardo da Vinci, i tylu innych artystów.

I ten właśnie młody chłopak, dla którego wtedy Jezus okazał się wszystkim, stał się również, i to jest też bardzo ważne, jednym z pierwszych świadków zmartwychwstania Jezusa. Przypomną sobie państwo taki epizod z Ewangelii — który będziemy raz jeszcze słyszeć, jeżeli dożyjemy do świąt Zmartwychwstania Pańskiego — jak to kobiety, które poszły rano namaścić ciało Jezusa rano po szabacie, wracają przerażone mówiąc, że ciała nie ma, i że miały widzenie, że Jezus zmartwychwstał. Ta wieść staje się udziałem Piotra i Jana. Wyruszają oni w kierunku pustego grobu. I Jan pobiegł pierwszy, a Piotr szedł z tyłu. Piotr był już dorosłym człowiekiem, a Jan był jeszcze młodym chłopcem. I kiedy Jan doszedł do grobu, to do grobu nie wszedł, tylko zaczekał na Piotra. I Piotr stał się pierwszy świadkiem pustego grobu, a Jan — zaraz po Piotrze. A więc Jan, który był przy śmierci Jezusa, i Jan, który jako jeden z pierwszych ujrzał pusty grób, i otrzymał tę wieść o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Te dwa wydarzenia, tak bardzo istotne obok tylu innych, mianowicie obecność na Kalwarii, i obecność przy pustym grobie, wywarły trwałe wpływy na życie Jana Apostoła. To właśnie w świetle tych dwóch wydarzeń on patrzył na wszystko, co przeżył przedtem. I można by uprzedzając to, co powiemy na temat tej Ewangelii, powiedzieć tak: jest to Ewangelia, która patrzy na całe życie Jezusa przez pryzmat krzyża, i przez pryzmat zmartwychwstania. Krzyż i zmartwychwstanie, Golgota i pusty grób — to są te dwa wymiary, które zdecydowały o tym, że życie Jezusa jest oglądane właśnie z tej perspektywy. Jan zastanawiał się nad tym i głosił tego Jezusa, którego tak przeżył, wszędzie tam gdzie poszedł. A pamiętamy, że nauczał na terenie Azji Mniejszej, zwłaszcza w okolicach Efezu. A później już w samotności kontemplował to, co przeżył.

Pewnie mało kto spośród nas tutaj ma takie doświadczenie późnej starości. Jeżeli zdrowie nam sprzyja i jeżeli sprzyjają nam siły duchowe, to późna starość zawsze powinna być czasem refleksji, medytacji, kontemplacji nad tym, co człowiek przeżył i czego doświadczył. Taką na pewno była starość św. Jana. Widać to z pism, które są związane z jego imieniem: nie tylko z Ewangelii, ale także z Apokalipsy i z trzech Listów św. Jana. Gdy czytamy te listy, to dominuje tam jedno wezwanie: mianowicie pamięć o Chrystusie, i wezwanie do bratniej miłości. Nad czym więc, możemy się domyślać, zastanawiał się Jan przez całe życie, czemu poświęcił swoją Ewangelię, komu? Otóż zastanawiał się z pewnością nad tym, kim jest Jezus, którego on doświadczył. Kim jest Jezus, którego on zobaczył. Na to pytanie odpowiadali wszyscy Apostołowie. Ci, którzy stali się Ewangelistami, bądź którzy podyktowali swoją Ewangelię innym. Na to pytanie również odpowiadał św. Jan. Otóż wywarło to na nim ogromne wrażenie. Przypomnę państwu sam początek Pierwszego Listu św. Jana Apostoła, w którym napisał on tak:

To wam oznajmiamy, co było od początku,
co słyszeliśmy o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami,
na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce

Otóż początek Pierwszego Listu św. Jana jest to zarazem dobry klucz do odczytania Ewangelii św. Jana. Mianowicie św. Jan daje poznać że to, co mówi o Jezusie, rodzi się z osobistego przeżycia. Jakie to jest przeżycie? Takie przeżycie, w które zaangażowane są wszystkie zmysły. Mianowicie *co usłyszeliśmy o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy, i czego dotykały nasze ręce*. Pamiętam — żeby tutaj dać państwu jakąś analogię tego, odległą co prawda, ale mimo

wszystko znaczącą — że do największych wydarzeń w moim życiu należał dzień 16 grudnia 2001 roku. Wtedy byliśmy w Rzymie z delegacją Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego, i tam Ojciec Święty przyjął doktorat honoris causa. I jednym z punktów pobytu mieliśmy zaszczyt, kiedy ks. bp Dziwisz zaprosił przedstawicieli władz Uniwersytetu na niedzielny obiad z Ojcem Świętym. Czekaaliśmy w pokoju przylegającym do jadalni jakieś pół godziny, bo przyszedliśmy odpowiednio wcześniej. Przyszedł do nas ks. bp Dziwisz. W pewnym momencie zaproszeni rozpięchli się, oglądali obrazy, jakieś widoki z okna itd., bo wszystko było bardzo ciekawe. I rozmawiałem z biskupem Dziwiszem. I zapytałem go, jak on, po 23 latach pobytu w Watykanie przeżywa to, co wydarzyło się w dziejach Polski po raz pierwszy i zapewne, w jakiejś perspektywie czasowej bardzo długiej, jedyny. Jak on czuje się tam przez 23 lata. On mówi: „Wie ksiądz, tak się czuję, jakbym tutaj był od godziny. Tak się czuję, jakby to wszystko było zupełnie nowe. Ja nie mogę w to wszystko uwierzyć, że to jest prawda. Ja nie mogę uwierzyć, że my tu jesteśmy.” Po 23 latach biskup, który codziennie sprawuje posługę z papieżem, nie może uwierzyć, że tam jest! Proszę zwrócić uwagę, że gdybyśmy przenieśli to przeżycie niezwykle, przeżycie biskupa i przeżycie tych, którzy mogą to oglądać, gdybyśmy przenieśli na spotkanie z Jezusem pierwszych jego uczniów i wyznawców, to myślę, że to zaskoczenie było jeszcze większe.

Mianowicie Jan Apostoł opowiada o tym co widział, co słyszał, na co patrzył, i czego dotyczyła jego ręce. Jakież musiało to być doświadczenie owego Jana, najpierw dorosłego, a później starca, który wracał pamięcią do swojego dzieciństwa i swojej młodości i odtwarzał to, co przeżył. Ale nad tym wszystkim dominowało pytanie: „Kim jest Jezus?” Jan, jak już państwu powiedziałem, nauczał w Efezie. Tam była wspólnota złożona z Żydów, ale byli to Żydzi bardzo silnie hellenizowani, to znaczy Żydzi pod silnymi wpływami kultury greckiej, myśli greckiej. Oni nie znali hebrajskiego, nie znali aramejskiego, oni mówili wyłącznie po grecku, obracali się w kręgu greckiej kultury. I jako swoje Pismo Święte czytali Biblię Grecką czyli Septuagintę — przekład, którego dokonano mniej więcej 200 lat wcześniej w Aleksandrii. W czasach Jezusa, a potem w I wieku stał się on Pismem Świętym Żydów w diasporze, jak np. Biblia Tysiąclecia jest naszą Biblią. Otóż my nie znamy hebrajskiego, nie możemy czytać Pisma Świętego po grecku, do nas słowo Boże dochodzi w polskiej szacie językowej. I dla nas Pismem Świętym jest Biblia Tysiąclecia.

Dla św. Jana i dla jego greckich i żydowskich słuchaczy Pismem Świętym była Biblia Grecka, była Septuaginta. Oni myśleli o Bogu po grecku, oni wyrażali swoją wiarę po grecku. Ale państwo dobrze wiedzą, że ówczesna kultura grecka miała swoją rozwiniętą mitologię, swój sposób myślenia, swoje wspaniałe dzieła, swoich pisarzy, swoich artystów, swoich filozofów, wielkie sztuki teatralne, wielkie teatry, przedstawienia. To była kultura niedościgniona. Bo nawet dzisiaj jeszcze kiedy podróżujemy po Azji Mniejszej, to w odległości kilku, czasami kilkunastu kilometrów, widzimy teatry, które są obliczone np. na 10 tysięcy, na 15 tysięcy, na 20 tysięcy miejsc. Jeżeli tych teatrów było kilkadziesiąt na obszarze kilkuset kilometrów to znaczy, że kultura była częścią codzienności. Czy państwo mogą sobie wyobrazić np. dzisiaj teatry? Proszę zwrócić uwagę, że w naszej polskiej rzeczywistości mamy teatr w Warszawie, najbliższy na północy będzie w Olsztynie, i w Białymstoku albo w Gdańsku. Inny będzie w Łodzi albo w Poznaniu. Ale do tego teatru wejdzie kilkaset osób, a do niektórych mniejszych kilkadziesiąt osób. A tam kilkanaście tysięcy ludzi! Te teatry musiały być wypełnione. Dopiero później, kiedy Rzymianie zajęli całe to terytorium, zmieniono funkcję teatrów — stały się one nie tyle miejscami przedstawień, nie tyle sztuki, ile raczej rozmaitego okrucieństwa, zapasów, boksu, różnych innych okrutnych sportów. Ale to było później. W czasach św. Pawła, i w czasach św. Jana, ta kultura była bardzo wysoka.

Jaki był problem Jana Ewangelisty? Jak to, co przeżył z Jezusem i obok Jezusa, wyrazić w języku kultury greckiej, w języku kultury hellenistycznej. Ale w takim języku, który nie byłby adresowany wyłącznie do pogan, ale również do Żydów. Jak powiedzieć Żydom i jak powiedzieć poganom: *kim jest Jezus?* Proszę zauważyć — ja nie mówię: *kim był Jezus* dlatego, że Jezus dla św. Jana nie przeszedł do przeszłości. Jan nie traktował Jezusa jako człowieka, który umarł, i jego historia zakończyła się. Dla Jana Jezus był wciąż żywy, bo Jan doświadczył Jego zmartwychwstania. Jan był świadkiem Jego zmartwychwstania. Jan był świadkiem i uczestnikiem Chrystofanii, tych ukazywań się Jezusa, które miały miejsce w Wieczerniku. Więc dla Jana przejście przez śmierć, i jakby wyjście Jezusa z tego świata, nie było do końca spełnione, bo on wiedział, że Jezus, który umarł, żyje!

Jak to wyrazić, jak to powiedzieć? Można było o tym mówić tak, jak my teraz mówimy, opisowo.

I w gruncie rzeczy czytając Ewangelię św. Jana zauważyli państwo na końcu, że tam są opisy właśnie tych ukazowań się Jezusa zmartwychwstałego, i opisy Jego obecności. *Ale Jan jako pierwszy dokonał czegoś znacznie więcej. Mianowicie swoją wiarę wyraził w pewnym systemie myślenia. Czyli swoją wiarę zamienił w teologię.* Proszę zwrócić uwagę, to nie jest łatwe. Bo czasami coś czujemy, coś przeżywamy bardzo głęboko. Np. może to być przywiązanie do drugiego człowieka, może to być jakieś wielkie cierpienie, może to być jakieś wielkie przeżycie duchowe. Ale wyrazić to w sposób zrozumiały dla innych nie jest rzeczą prostą. Tymczasem Jan przeżył niezwykle spotkanie z Jezusem, o który wiedział, że jest prawdziwym człowiekiem, i że jest prawdziwym Bogiem. I to spotkanie z prawdziwym człowiekiem i prawdziwym Bogiem ma wyrazić w języku kultury hellenistycznej.

Pamiętaj państwo, że taki sam dylemat miał również pierwszy Ewangelista, czyli św. Marek. Na początku Ewangelii św. Marka, o której mówiliśmy, że jest to Ewangelia św. Piotra, czytamy słowa: „Ewangelia o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym”. Tak to wyraził Marek. A Jan, kilkadziesiąt lat później, może 30, może 40 lat później, chce to wyrazić jeszcze głębiej. Ale jak? Ma do dyspozycji tylko słowa. Te słowa, które były znane w jego kulturze. A jakie miał niebezpieczeństwa czy zagrożenia z tym związane?

Zagrożenia były dwa. Myślę, że po tych konferencjach państwo to dobrze rozumieją, zwłaszcza pierwsze z nich, bo przedtem poświęciliśmy mu sporo uwagi. Mianowicie Jan mógł nauczać, że Jezus jest Bogiem. Ale Żydzi zarzuciliby mu, że Bóg jest jeden jedyny. W jaki sposób Jezus jest Bogiem, skoro Bóg jest jedyny? I tutaj Jan staje na progu trudności, jak to wyjaśnić Żydom, żeby ich uchronić przed zagrożeniem politeizmu. Żeby nie zarzucili Janowi pogaństwa.

Z drugiej strony Grecy mogli bardzo łatwo zgodzić się na to, że Jezus jest Bogiem. Skoro mieli tyle rozmaitych bóstw, mają i Artemidę, i Zeusa, i bóstwa od tego czy innego aspektu życia — to dołożyć jeszcze jednego boga nie jest sprawą trudną. Przypomną sobie państwo taki epizod w Atenach, kiedy św. Paweł udał się do Aten. Spaceruje pod Akropolem, ogląda rozmaite miejsca, pomniki, i ogląda rozmaite bóstwa. I w pewnym miejscu jest tylko podstawa pod pomnik. A na niej napis: Ignoto Deo (łac.) — *Nieznanemu Bogu*. Czyli gdyby się jakiś nowy Bóg objawił, to mu Ateńczycy powiedzą: „My przecież na ciebie czekaliśmy, tu jest twoje miejsce.” Taka pokusa mogła sprawić, że kiedy św. Jan mówi, że Jezus jest Bogiem, to Grecy powiedzą: „Oczywiście, że jest bogiem. Takim, jak inne bóstwa, które czcimy.” To były zagrożenia związane z głoszeniem przekonania, przeżytego przekonania, że Jezus jest Bogiem.

A jednocześnie pod koniec I wieku pojawiło się nowe zagrożenie, wręcz herezja. Mianowicie pojawili się ludzie, i to chrześcijanie, którzy doszli do wniosku, że nie jest rzeczą możliwą żeby Bóg, który stał się człowiekiem, był pod każdym względem taki, jak inny człowiek. Mówili że niemożliwe, że Jezus jadł — wydawało się, że jadł. Jezus pił — ale wydawało się, że pije. Jezus prznosił się z miejsca na miejsce, miał rozmaite ludzkie potrzeby — ale to się wydawało, że to jest człowiek. Jezus cierpiał — ale to się wydawało, że to jest człowiek. Bo przecież Bóg nie może być przebity, nie może być biczowany, Bóg nie może mieć krwi. Ta herezja nosi nazwę *doketyzmu* od greckiego dokeo czyli *sądzę, mniemam, wydaje mi się*. Doketyzm to przekonanie, że Bóg nie tyle stał się człowiekiem, co Bóg jakby udawał człowieka. To właśnie przeciwko doketystom, którzy nigdy nie widzieli Jezusa, nie przeżyli Go, bo urodzili się już później, i zaczęli głosić rozmaite tego rodzaju poglądy, św. Jan tak mocno występuje i tak mocno podkreśla, że „opowiadamy wam o tym, co widzieliśmy, opowiadamy wam o tym, na co patrzyliśmy, opowiadamy wam o tym, czego dotykały nasze ręce”.

I proszę popatrzeć, wobec tych dwóch potrzeb: głoszenia Jezusa jako Boga i głoszenia Jezusa jako człowieka, Jan ujął to we wspaniały hymn. Ten hymn nawiązuje, jak państwo dobrze wiedzą, do samego początku Pisma Świętego Starego Testamentu. Nie mamy czasu, żeby przeczytać cały hymn, ale przynajmniej jego pierwsze słowa. Wyrażając tajemnicę Jezusa, Jego misterium, Jan napisał tak:

Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.

Całe doświadczenie Jezusa zostało nazwane *Słowo*, a po grecku Logos. Określenie Logos pochodzi z Biblii Greckiej, z Septuaginty. Tam było odpowiednikiem aramejskiego słowa Memra,

które opisywało słowo, ale to jest to słowo, które pochodzi od Boga. Przypominają sobie państwo sam początek opowiadania o stworzeniu świata i człowieka: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”. „A potem Bóg rzekł . . .”

Otóż to stwórcze Słowo, ono sprawia to, czego dotyczy. I już w czasach Starego Testamentu istniała przedziwna intuicja, że to słowo wypowiedziane przez Boga to jest jakby część samej Bożej istoty. Było to bardzo trudno tym ludziom starotestamentowym wyrazić. Ale przypominają sobie państwo między innymi taki epizod, opisany w Księdze Rodzaju, jak to Abraham siedzi przy wejściu do namiotu, i z naprzeciwka widzi trzy postacie, które się do niego zbliżają. Wychodzi im naprzeciw, wita je bardzo serdecznie. Pochyliła się przed nimi, oddaje im hołd. Później uświadamia sobie, że to spotkanie z trzema jest to spotkanie z Jedynym. W ostatnio wydanym *Tryptyku rzymskim* napisanym przez Jana Pawła II — wspomniałem, bardzo chciałbym, żebyśmy znaleźli jakiś czas, żeby nad nim się zatrzymać i go wspólnie przemyśleć, omówić — jest taki rozdział „Tres vidit et unum adoravit” — „Widział trzech, ale uczcił jednego”. Otóż już w Starym Testamencie była intuicja o tym przedziwnym bogactwie życia Bożego. Mówiono „Bóg jest jedyny”, ale jednocześnie było to tajemnicze objawienie Boga, który jest bogaty w sobie, jeżeli tak można powiedzieć. I św. Jan, nawiązując do początku stworzenia, napisał „Na początku było Słowo”, owo Logos, przez duże „S”, i przez duże „L” w języku greckim. I:

Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.

Jan chce powiedzieć tak: *Nowość Jezusa Chrystusa, samo życie Jezusa Chrystusa, wejście Jezusa Chrystusa w świat można porównać tylko do Nowego Stworzenia. Przez Jezusa Chrystusa, dzięki Jezusowi Bóg jakby stworzył świat na nowo. Dlatego, że go odnowił. Wejście Słowa, wejście Boga samego w dzieje ludzkości ma taki sam duchowy potencjał, taki sam skutek, jak gdyby Bóg stworzył świat od nowa.*

Zauważmy, że nie może być bardziej genialnej intuicji, niż właśnie taka. Kiedy nie można w słowach wyrazić tego, co niewyraźalne, kiedy nie można obrazem przedstawić Tego, który jest nie do przedstawienia, który nie da się ująć, to wtedy na granicy już wyobraźni i na granicy ludzkich możliwości pojawia się to nawiązanie do samych początków Stworzenia. Można by powiedzieć tak: *rozdział pierwszy Księgi Rodzaju to jest hymn o Stworzeniu. A rozdział pierwszy Ewangelii św. Jana to jest hymn o Zbawieniu.* Tamten został napisany w języku hebrajskim. Ten został napisany w języku greckim.

Ale, co ciekawe, w latach pięćdziesiątych Roman Brandstaedter, syn rabina z Tarnowa, który będąc dwa razy w Ziemi Świętej w roku 1936, a potem w okresie II wojny światowej, tam nawrócił się i stał się chrześcijaninem, a nawrócił się — to też istotne — przy Bazylice Krzyża Świętego, która stoi w miejscu, skąd wg. tradycji pochodziło drzewo na krzyż Jezusa. Otóż Roman Brandstaedter, który tam odnalazł Jezusa, wrócił do Polski i będąc Żydem stał się chrześcijaninem, mieszkał w Poznaniu, i tam dożył swoich lat. On znał doskonale język hebrajski, i ów hymn o Zbawieniu z początku Ewangelii św. Jana z greckiego przełożył z powrotem na hebrajski. Czyli dał poznać że św. Jan, który też myślał po hebrajsku, myślał właśnie w swoim ojczystym języku, a wyraził wiarę w Jezusa w języku greckim. To było bardzo ciekawe doświadczenie dla niego.

Też być może państwo znajdą książkę „Krań biblijny” Romana Brandstaedtera. Tam Roman Brandstaedter przetłumaczył również na swój własny sposób ten hymn św. Jana na język polski. I też brzmi to bardzo pięknie, bardzo uroczyście i bardzo podniosłe.

Hymn o Słowie. Jezus zostaje przez Jana nazwany Słowem Bożym. I w ten sposób zaczyna się na dobre rozwijać ta myśl teologiczna, która w późniejszej teologii otrzyma nazwę *chrystologia*, czyli nauka o Chrystusie. Kim jest Jezus? Jest Synem Bożym, jest Słowem Bożym. W tym hymnie mamy przedziwne napięcie, państwo pamiętają, że: „Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.” A więc mamy obecność Słowa Bożego, obecność tej drugiej Osoby

Trójcy Świętej od prawieków, od zawsze, także przy stworzeniu. I Jan ten piękny hymn rozwija, a w pewnym momencie ten hymn załamuje się. Bo czytamy tak:

Była światłość prawdziwa,
która oświeca każdego człowieka,
gdy na świat przychodzi.
Na świecie było Słowo,
a świat stał się przez Nie,
ale świat Go nie poznał.

Zwróćmy uwagę, że ten hymn jakby gwałtownie się załamuje. Słowo Boże, które stwarza świat, Słowo Boże, które powołało wszystko do istnienia, przyszło jakby do świata — ale świat Go nie poznał, świat Go nie przyjął. Taki jest los Boga wśród ludzi, których stworzył. Taki jest los Boga wśród ludzi, których powołał do życia. Otóż taka jest cena ludzkiej wolności, którą zostaliśmy obdarowani. Polega ona na tym, że niesie ze sobą nie tylko możliwość przyjęcia Boga, ale także dramat Jego odrzucenia.

Tutaj w tych słowach widzimy już nawiązanie do krzyża, i do tego doświadczenia krzyża. Jan pamiętał o tym doświadczeniu krzyża, przeżył je jakże głęboko, i w tym doświadczeniu krzyża, doświadczeniu Kalwarii, widzi odrzucenie Boga przez ludzi. Za chwilę mamy jeszcze mocniejsze słowa:

Przyszło do swojej własności,
a swoi Go nie przyjęli.

Tak wyraził prawdę o Wcieleniu Syna Bożego, i o losie Boga wśród ludzi. „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli.” I gdyby to był koniec prawdy, to byłaby ona dość żałosna. Rzeczywiście, te słowa odnoszą się w pierwszym rzędzie najpierw do Żydów. Bo oni w dużej części, w dużej mierze owego Słowa, Boga, który się objawił w Jezusie, nie przyjęli. Gdyby więc na tym poprzestać, brzmiałoby to bardzo dramatycznie. Ale Jan mówi dalej:

Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli,
dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi,
tym, którzy wierzą w imię Jego —
którzy ani z krwi,
ani z żądzy ciała,
ani z woli męża,
ale z Boga się narodzili.

W ten sposób Jan podkreśla, że obok tych, którzy odrzucili Jezusa, są ci, którzy Go przyjęli. I on do nich należy. Ale wiara w Jezusa nie jest sprawą krwi. Nie jest sprawą przekazywania naturalnego. To nie było tak, że jeżeli Żydzi przez wieki czekali na Mesjasza, i teraz któryś z nich uwierzył, to wiara w Mesjasza będzie odtąd udziałem każdego Żyda. Otóż wiara nie idzie tak jak ojcostwo i macierzyństwo naturalne po linii krwi. Wiara jest darem, wiara jest łaską, wiara pochodzi od Pana Boga. Człowiek, który wierzy, „narodził się z Boga”.

Tak św. Jan ujmuje istotę całego swojego doświadczenia wiary. Wszystkiego tego, czego doświadczył jako człowiek młody, jako człowiek dorosły, jako człowiek starszy. Tak daje poznać, że wiara w Jezusa to są nowe narodziny. Można więc powiedzieć, że istnieje taka analogia. *Tak, jak osoba Jezusa oznacza nowe stworzenie świata, tak uwierzenie w Jezusa stanowi nowe narodziny człowieka.* Chrzest rodzi człowieka do nowego życia. Ten motyw, zaraz do niego wrócimy, będzie się pojawiał bardzo często w Ewangelii św. Jana.

On jest najwyraźniej obecny w trzecim rozdziale. Przypominają sobie państwo rozmowę Jezusa z Nikodemem. Jak to przychodzi do Jezusa żydowski mędrzec, dobrze usposobiony, i też już starszy człowiek, i Jezus tłumaczy mu tę właśnie prawdę, którą teraz rozważa św. Jan. Mianowicie Jezus mówi do Nikodema: „Trzeba, żebyś się powtórnie narodził.” A on pyta: „Jak to jest możliwe, żeby człowiek dorosły mógł się powtórnie narodzić? Czy ma jeszcze raz wejść do łona swojej matki?”

Czy to jest możliwe?” Jezus mówi: „Nie o takie narodziny chodzi. Chodzi o to, byś się powtórnie narodził z wody, i z Ducha Świętego.”

W ten sposób Jezus, a za nim św. Jan, wskazują, że nasze nowe narodzenia dokonują się przez wodę, i przez Ducha Świętego. Czyli dokonują się przez chrzest. Chrzest jest przedstawiony jako sakrament wody. Niech państwo zwrócą uwagę, że aluzje do chrztu pojawiały się już i we wcześniejszych Ewangeliach, ale one były jeszcze bardzo odległe. Mówiono tam pod koniec Ewangelii: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego.” Ale nie zastanawiano się jeszcze, co z tego chrztu wynika. A już w drugim i trzecim pokoleniu chrześcijan właśnie ów starzec, św. Jan, zastanawia się czym jest chrzest. I chrzest przedstawia jako nowe narodziny. Chrzest jest dla niego czymś zasadniczo nowym. Skoro takie jest znaczenie sakramentu chrztu, to jeszcze raz, na zakończenie tego hymnu, słyszymy takie poruszające słowa:

A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.
I oglądaliśmy Jego chwałę,
chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy.

To jest ten szczyt zachwytu Jana Apostoła i Ewangelisty, „Słowo stało się ciałem”. Bóg stał się człowiekiem. To już nie tylko Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Ten motyw stworzenia, stworzenia człowieka na swój obraz, zajmuje wiele miejsca w „Tryptyku rzymskim” Ojca Świętego Jana Pawła II. Jeżeli ktoś z państwa już przedzierał się przez ten Tryptyk, pamięta, że tam cała jego druga część poświęcona jest temu wątkowi człowieka jako obrazu Bożego. Ale na tym poziomie pozostawał Stary Testament. Mówił: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył go mężczyzną i niewiastą”.

A Nowy Testament przez Ewangelię św. Jana i pozostałe pisma czyni krok do przodu. To już nie tylko Bóg stworzył człowieka, ale Bóg stał się człowiekiem. Słowo stało się ciałem! W ten sposób Jan dotyka, porusza, mówi o tym, co w naszej chrześcijańskiej wierze jest najtrudniejsze, i co decyduje o tym, że jesteśmy chrześcijanami. Jan Paweł II napisał w książce „Przekroczyć próg nadziei”, że właśnie wobec tej prawdy o Bogu, który stał się człowiekiem, o Słowie, które stało się ciałem, wobec tej prawdy rozlega się protest.

I napisał papież: „Ten protest nazywa się najpierw synagogą, a potem islamem. Jedni i drudzy nie mogą przyjąć Boga, który jest tak bardzo ludzki.” — to są słowa Jana Pawła II. Nikt od czasów św. Jana, w moim przekonaniu, nie ujął tego równie wyraziście i równie zwięźle, jak Jan Paweł II. Właśnie jedni i drudzy nie mogą przyjąć prawdy o Bogu, który stał się człowiekiem. Chcą, żeby Bóg był daleki, odległy, transcendentny, absolutny, wielki, pełen majestatu, ale nie aż tak, jak napisał Jan Paweł II, żeby stał się jednym z nas, żeby pozwolił się biczować, krępować, cierniem koronować i ukrzyżować. To nie przystoi Bogu — wołali.

I tak zrodził się ów protest, który trwa do dzisiaj jako judaizm i jako islam. A z tych, którzy tę prawdę przyjęli, myśmy się narodzili przyjmując ją i przeżywając, będąc wszczepieni w tę prawdę przez chrzest. Więc chrzest to jest pierwszy sakrament, na który Jan kładzie ogromny nacisk.

Ale jest tu również sakrament drugi, do którego Jan nawiązuje. I obecność tego sakramentu jest w czwartej Ewangelii kanonicznej wyraźnie widoczna. Pamiętają państwo niezwykle piękny, głęboki, poruszający szósty rozdział Ewangelii św. Jana. Pamiętamy, że jest to scena w synagodze w Kafarnaum. Są wśród państwa osoby, które tam były i zapewne pamiętają, że czyta się tam zazwyczaj ów fragment Ewangelii św. Jana. U św. Jana, nie możemy niestety tego opisu czytać w całości, ale kontekst jest taki. Otóż Jezus dokonał rozmnożenia chleba i rozmnożenia ryb. Kiedy jego słuchacze się najedli, na drugi dzień wstali. I człowiek dobrze najedzony ma to do siebie, że nazajutrz jest bardziej głodny. Bo ma po prostu większy żołądek. I oni też zaczynają szukać Jezusa. I wreszcie znajdują Go w Kafarnaum. Pełni entuzjazmu biegną do Niego, a Jezus mówi: „Szukacie mnie nie dlatego, że chcecie Mnie posłuchać. Tylko dlatego, żeście się najedli do syta. A więc liczycie na to, że dziś będzie to samo.” Mówi: „Nie szukajcie tego chleba, który przemija. Tylko szukajcie chleba, który pochodzi od Boga.”

To ich zdenerwowało, i mówią Mu: „Jakiego znaku dokonasz, żebyśmy Ci uwierzyli?” Wczoraj się najedli, dziś są głodni. Wczorajszy cud się nie liczy. Jeżeli ktoś chciałby czynić cuda i sprzyjać

ludziom tylko na tym poziomie, to musiałby codziennie karmić, i to coraz lepiej! I mówią do Niego: „Ojcowie nasi jedli na pustyni mannę, a Ty co nam dasz?” Jezus odpowiada: „Ojcowie wasi jedli na pustyni mannę, i poumierali. Weźcie tego chleba, który Ja wam daję.” „A co to za chleb?” „Chlebem, który Ja mam wam dać, jest Ciało moje za życie świata.” I wtedy powstała konsternacja. Jak On może nam dać swoje Ciało na pożywienie? Następuje rozdziwienie. Jak my możemy spożywać jego Ciało?

Mówiąc prawdę to zdziwienie nie jest specjalnie gorszące. Może przyszło im do głowy coś, co nasuwało im myśl o jakimś kanibalizmie, że mają spożywać żywe ciało Jezusa. I Jezus wtedy tłumaczy o owym Ciele i o Krwi. I dochodzi do zapowiedzi tajemnicy Eucharystii. I mówi do nich w ten sposób:

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba.

I dodaje:

Ja jestem chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

Jezus zapowiada już owoce swojej krwawej ofiary. Krwawej ofiary ze swojego życia. Jezus zwraca już uwagę na swoje ostateczne przeznaczenie. Jego słuchacze jeszcze tego nie rozumieją, jeszcze nie mogą pojąć tych słów. Jezus zapowiada Eucharystię. Powstaje wśród nich rozdziwienie, powstaje wśród nich dyskusja, a Jezus mówi tak:

Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił - nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki.

I Jan dodaje:

To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum.

Jezus zapowiada ustanowienie Eucharystii. To ustanowienie Eucharystii spełniło się w Wieczerniku, na krótko przed Jego męką. Chrzt — to sakrament wody. Eucharystia — to sakrament krwi, Ciała i Krwi Zbawiciela. Czy przypominają sobie państwo główną scenę z Ewangelii św. Jana? Jest to scena Ukrzyżowania Zbawiciela. Jest tu epizod, jest tu wydarzenie, na które tylko Jan zwraca uwagę, i tylko Jan o nim wyraźnie wspomina. Mianowicie, kiedy Jezus został powieszony na krzyżu, wówczas przebito Jego bok i z otwartego boku Zbawiciela wypłynęły krew i woda.

Otóż ta rzeczywistość wypłynięcia krwi i wody z przebitego boku Jezusa to jest jednocześnie wskazanie na sakramentalny wymiar Jezusowego życia, i na sakramentalny wymiar życia chrześcijanina. Jest to powiedzenie, że zbawcza wartość chrztu, i zbawcza wartość Eucharystii, pochodzi z krzyża. To właśnie krzyż Jezusa sprawił, że sakrament wody staje się sakramentem odrodzenia, a sakrament krwi, sakrament wina, staje się sakramentem Krwi Pańskiej. A więc całe życie Jezusa zmierzało do krzyża, i na krzyżu znalazło swoją kulminację. Całe życie Jezusa tam znalazło swoje wyjaśnienie. W świetle krzyża, i w świetle tego, co się na krzyżu wydarzyło, trzeba patrzeć na wszystko, kim był Jezus, ale także trzeba przeżywać Jezusa.

Dzisiaj więc, mówi Jan, nie możesz już zobaczyć Jezusa. Nie możesz Go dotykać tak, jak myśmy Go dotykali. Nie możesz patrzeć na Niego tak, jak myśmy na Niego patrzyli — mówi do swoich

słuchaczy. Jezus był prawdziwym człowiekiem, i jako prawdziwy człowiek przeszedł do historii. Nie może pojawiać się w następnym pokoleniu. Ale jako Bóg prawdziwy żyje w każdym pokoleniu, i mamy do Niego dostęp przez sakramenty święte.

A wśród sakramentów świętych dwa są najważniejsze: sakrament odrodzenia i sakrament życia, chrzest i Eucharystia. Dlatego właśnie ta Ewangelia tak mocno ukazuje gdzie ci, którzy nie widzieli Jezusa i nigdy Go nie zobaczą, mogą Go doświadczyć, gdzie mogą Go spotkać, gdzie mogą Go przeżywać. Już nie na drogach Galilei, już nie w synagogach Judei, już nie gdzie indziej — tylko w sakramentach świętych. W sakramencie chrztu, i w sakramencie Eucharystii, jest Jezus.

Tak więc Ewangelia św. Jana to jest przede wszystkim Ewangelia dla dojrzałych chrześcijan. Ci mogą tę Ewangelię czytać z największym pożytkiem, którzy prowadzą głębokie życie sakramentalne. Nic więc dziwnego, że Ewangelia św. Jana jest umiłowana przez mistyków, przez ludzi ascezy, w zakonach kontemplacyjnych, że jest czytana w największe uroczystości i święta. Natomiast każdy wierzący, nazwijmy to ogólnie — przeciętnie wierzący, odniesie z niej największą korzyść wtedy, kiedy czytaniu tej Ewangelii towarzyszy przyjmowanie sakramentów świętych. Przeżywanie sakramentu chrztu, świadomość jego wielkości, świadomość wynikających stąd zadań, i jednocześnie przyjmowanie Eucharystii. Czytana w tym kontekście, chrztu i Eucharystii, ona daje największy duchowy pożytek. Nic zatem dziwnego, że są takie osoby, które czytając Ewangelię św. Jana traktują to, jak mówiono w średniowieczu, jako swoistą *lectio Divina*, czyli czytanie duchowne, czytanie Boskie, czytanie Pańskie. I rzeczywiście ta Ewangelia przemawia do nich zupełnie innym głosem.

Gdybyśmy raz jeszcze ogarnęli oczyma tę Ewangelię, to ona składa się z dwóch części. Byłoby zapewne dobrze, gdyby państwo na te części na spokojnie zwrócili uwagę. Mianowicie pierwszą część możemy nazwać: *Obecność i działalność Jezusa w świecie*. To jest pierwsze 12 rozdziałów. Druga część Ewangelii, od rozdziału trzynastego do końca, ukazuje nam jak Jezus stopniowo wraca do Ojca. Jak Jezus przez swoją mowę arcykapłańską, przez ustanowienie Eucharystii, i wreszcie przez przejście przez tajemnicę krzyża, jak wraca do Boga, którym sam jest i od którego pochodzi. Czyli mamy w Ewangelii św. Jana takie napięcie, w starożytności mówiono po grecku *kenoza* czyli uniżenie Jezusa, gdy stał się człowiekiem, i wywyższenie Jezusa na prawicę Ojca, na prawicę Majestatu Bożego. Te dwa wymiary Bożej obecności: Bóg staje się jednym z nas, i dlatego, jak mówili Ojcowie Kościoła, człowiek staje się dzieckiem Bożym — przez chrzest i przez Eucharystię.

Tu jest jeszcze jedna ciekawa rzecz. W Ewangelii św. Jana jest opis siedmiu cudów. Mam tutaj je wyliczone, i przypomnę państwu. Mianowicie mamy opis cudu w Kanie Galilejskiej, mamy opis uzdrowienia syna setnika w Kafarnaum, mamy uzdrowienie paralytyka w Jerozolimie przy sadzawce Siloe, mamy cud rozmnożenia chleba — to już czwarty, mamy spacer po jeziorze czy chodzenie po wodach Jeziora Genezaret — to piąty, mamy uzdrowienie niewidomego w Jerycho — to cud szósty, i mamy wskrzeszenie Łazarza — to cud siódmy. Te siedem cudów, które opisuje Jan, przedstawia Jan, przypomina Jan, to również wymiar i wymowa sakramentalna. Nawiązanie do już ukształtowanej praktyki siedmiu sakramentów świętych.

Jan daje nam poznać, że Jezus jest żywy we wspólnocie tych, którzy wierzą, przez sakramenty święte. I te cuda nawiązują do rozmaitych wymiarów chrześcijańskiego życia. Zwróćmy uwagę, że o dwóch z tych cudów wspominają inne Ewangelie. To jest rozmnożenie chleba, i to jest chodzenie po Jeziorze Galilejskim. Natomiast pięć z tych cudów jest wspominane tylko w Ewangelii Jana: wesele w Kanie Galilejskiej, uzdrowienie sługi setnika w Kafarnaum, uzdrowienie paralytyka w Jerozolimie, uzdrowienie niewidomego w Jerycho, i wreszcie najważniejszy, i pod wieloma względami najbardziej barwnie opisany cud wskrzeszenia Łazarza w Betanii pod Jerozolimą.

Ten ostatni cud odsłania jednocześnie, można by powiedzieć, to, co w życiu Jezusa najważniejsze. Zauważyli pewnie państwo, że ten cud został bardzo drobiazgowo opisany. Zawsze kiedy mieliśmy możliwość jeżdżenia do Ziemi Świętej — już od ponad dwóch lat takiej możliwości nie ma, nie wiadomo kiedy będzie — to zawsze kiedy byliśmy w Betanii i kiedy czytaliśmy ten 12 rozdział Ewangelii św. Jana o wskrzeszenia Łazarza, to przychodziła mi taka myśl do głowy, że najbardziej poszkodowany w tym cudzie był Łazarz. Bo przecież on umarł, i został przez Jezusa przywołany, powołany do tego samego życia. Jezus go nie wskrzesił tak do zmartwychwstania, tylko do tego życia, które on już znał. Musiał więc w przyszłości raz jeszcze przejść przez śmierć. Ciekawe, że w tradycji prawosławnej Łazarz jest zawsze przedstawiany jako smutny, wychudły, ascetyczny tak, jak gdyby miał za złe Jezusowi, że go z powrotem przywrócił do tego życia, i że raz jeszcze

postawił go przed koniecznością śmierci. Czy zauważyli państwo, że Łazarza potem już nie ma ani na Drodze Krzyżowej, ani pod krzyżem, ani w pierwotnym Kościele? Nie ma go wśród Apostołów ani głosicieli, o Łazarzu nic więcej nie wiemy. A może było tak, że właśnie miał Jezusowi za złe, iż to on, Łazarz, stał się przedmiotem takiego, nazwijmy to w cudzysłowie, eksperymentu? Może całe jego życie upływało już w cieniu śmierci, którą przeżył? Faktem jest, że nigdzie na kartach Nowego Testamentu już go później nie ma.

Może więc św. Jan tak mocno podkreślając nam ten cud chce przekazać jeszcze jedną prawdę? Mianowicie chce nam powiedzieć: „Nie wymagajcie od Boga za wiele!” Nie wymagajcie, a przecież w pierwszych pokoleniach chrześcijańskich były takie próby, żeby Jezus już zadziałał, żeby Paruzja już nastąpiła, żeby przynaglić Boga. Jan daje poznać: „Uważajcie! Trzeba przyjąć życie z tym, co ono niesie, takie, jakie ono jest.” Czasami przejście zbyt radykalne, a do takich należy przejście przez śmierć, niesie dla człowieka wielkie ryzyko. Otóż zbawieni przez Boga pozostajemy ciągle ludźmi. Pod tym względem się nic nie zmieniło. Zatem i tajemnicę Boga, misterium Boga, trzeba przeżyć i przyjąć na tym poziomie, na jakim się znajdujemy.” Jaki to jest poziom, jaki to jest dar? To są sakramenty.

Właśnie ten sakramentalny wymiar obecności Boga wśród ludzi jest w Ewangelii św. Jana najważniejszy. I myślę, że ten wymiar dla czytelników Ewangelii św. Jana jest najbardziej pocieszający. Bo skoro nie możemy Go widzieć, oglądać, dotykać, to możemy pod pewnymi względami coś więcej — możemy Go przyjąć, możemy się Nim karmić, możemy Go przeżywać, możemy być przez Niego przemieniani, i przyjąć nasz los taki, jaki on jest. Nie czekając, żeby Pan Bóg nas wskrzeszał, czynił cuda, które mogłyby tylko, jak dla Łazarza, być przyczyną utrapień. Może takie jest paradoksalne przesłanie tej Ewangelii również? Pewnie będzie dobrze, jeżeli państwo też nad tym jej wymiarem się zastanowią.

Dziś dziękuję bardzo serdecznie. Następne spotkanie jest za cztery tygodnie. Zapraszam bardzo gorąco 14 kwietnia, to będzie poniedziałek Wielkiego Tygodnia. Jako kolejne zadanie do czytania w okresie Wielkiego Postu mamy I i II List św. Pawła do Koryntian. Pierwszy ma 15 rozdziałów, drugi 13, razem — 28. Spotykamy się za 28 dni, lepiej tego nie można wymyślić. Zaczynamy jutro, kończymy tuż przed następnym spotkaniem. Zatem w Wielkim Tygodniu przeniesiemy się właśnie do Koryntu, i powiemy sobie, przygotujemy się: tajemnica krzyża, i tajemnica zmartwychwstania.

I pozostaje ostatnia sprawa. Państwo wiedzą, że to już jest jakby odliczanie godzin przed atakiem, i praktycznie agresją, na Bliskim Wschodzie. Czas jest bardzo trudny. Miejmy nadzieję w Bogu, że skoro modlitwy Jana Pawła II, i tylu chrześcijan, i tylu ludzi, i taki sprzeciw idzie, jakoś jest zniweczony — bo wobec siły modlitwy staje z drugiej strony siła przemocy, gwałtu, ciemności. Można by powiedzieć: jakby ta modlitwa, i wołanie o pokój, wywołują odwrotne reakcje. Tak jak w Środę Popielcową: świat modli się o pokój — zrobiono naradę wojenną. Teraz papież wzywa do pokoju — coraz mocniej narada wojenna. Wygląda to wszystko bardzo źle, bardzo groźnie.

Prośmy Pana Boga, żeby ludzie, których to dotknie — właściwie o co się modlić? Żeby oszczędził im tego, jeżeli to tylko możliwe, i płaczu, i łez, i krzywdy. I żeby cała ta tragedia nie przeobraziła się w jakąś wielką tragedię także i dla całego tamtego regionu, i dla nas. Bo wszędzie, gdzie cierpi człowiek, to i nas też jakoś dotyka.

Więc kończąc konferencję pomódlmy się do Pana Boga raz jeszcze z ufnością prosząc o dar pokoju. I prosząc o to, żeby serca ludzkie przemieniał, zwłaszcza tych, którzy rządzą, dał im nowe usposobienie.

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi ... Zdrowaś Maryjo ... Jeszcze jedna uwaga. Są wśród państwa osoby które pytały, czy nie prowadzę gdzieś rekolekcji. Już prowadziłem, na początku Wielkiego Postu miałem rekolekcje w Seminarium Gdańskim dla tamtejszych kleryków. Natomiast innych rekolekcji nie prowadzę, bo w przyszłym tygodniu wyjeżdżam na wykłady — jeżeli się w świecie nie zawiruje zbyt mocno — do Kijowa, na Ukrainę. Tam jest Instytut Teologiczny, oni potrzebują wykładowców z Polski, żeby ich wspierali. I przychodzi na mnie kolej, żeby tam na kilkanaście dni, na takie bardzo intensywne wykłady jechać.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję. Dobrych, radosnych, błogosławionych Świąt, i szczęść Boże!

Pochwalony Jezus Chrystus ...